

Dlaczego warto (i trzeba) budować szeroką koalicję na rzecz Gór?

Dzień przed akcją na Jaworzynie

Urodziłam się i wychowałam w Karpatach, w polskich Beskidach. Na przestrzeni mojego niezbyt długiego życia (raptem dwadzieścia kilka lat) góry zmieniły się niemal nie do poznania. Teraz, kiedy wracam do beskidzkiej wsi, gdzie wciąż zamieszkują moi rodzice, okoliczne wzniesienia pasma Policy wydają się być odmienione jak czarodziejską różdżką. Tam, gdzie kiedyś fascynował i przyciągał swoją tajemniczością prawdziwy las, teraz zbocza zdobywają zarośla, jakie pozostały po wyciętych starych drzewach. W dzieciństwie była to dla mnie kraina magiczna, rodzice i starsi ludzie opowiadali o dzikach i niedźwiedziach kryjących się w mrocznych ostępach, ktoś widział ślady wilków, ktoś spotkał wielkiego węża pod ogromnym kamieniem. Góry zapładniały wyobraźnię. Dawały też smak wolności, kiedy przed kilkunastu laty zaczynałam przemierzać górskie szlaki ta pasja sprawiła, że jako licealistka baczniej przyglądałam się przemierzанym szlakom, zmianom, które niepostrzeżenie i nieubłaganie pojawiały się na mojej drodze. Pamiętam tamtą złość na ludzi, dla których góry były miejscem dla budowy kolejnych kurortów i kolorowych zawrotów głowy, i pamiętam poczucie bezsilności – że nic nie da się zrobić. A przecież były to zupełnie inne czasy i tamta presja na budowanie wielkich bloków w samym środku dziewiczych obszarów była tylko zapowiedzią tego, na co muszę patrzeć teraz. Zmieniło się tylko tyle, że poczucie bezsilności zaowocowało zaangażowaniem się w prowadzenie kampanii, a ludzie nie budzą już mojej złości (na ogół) – ich wygodnictwo, lenistwo i chciwość są też moim lenistwem, wygodnictwem i chciwością. Kiedy choć trochę uda mi się wygrać ze swoimi ułomnościami, wiem że nie pozostaje to bez znaczenia.

Kiedy kilka miesięcy temu pisaliśmy, że najbliższe dwa lata przesądzą o losie polskich Karpat, mieliśmy tylko (albo aż) nieodpartą intuicję – teraz znów okazało się, że wyprzedza ona fakty: oprócz Jaworzyny Krynickiej, Pilska, Karkonoszy i pomysłu z Olimpiadą mamy jeszcze pomysły na stacje narciarskie na Jałowcu w Beskidzie Małym (Stryszawa w okolicach Suchej Beskidzkiej) oraz w Zawoi Policzne, są też plany na taką stację w paśmie Policy, którego las służy głównie jako boazeria dla wielu góralskich domów i tzw. europalety do przewożenia np. lodówek w Niemczech. Kolejka gondolowa w Krynicy reklamuje się sloganem: „*Chcesz zobaczyć dziewiczą przyrodę Beskidu Sądeckiego...*”, a Jan Golba (burmistrz Krynicy) zasiada w Kapitulie Polskiej Izby Gospodarczej. „*Ekorozwój*”, o czym doniósł... biuletyn ekologicznej fundacji REC. Pracownik ministerstwa, które z nazwy powinno się zajmować ochroną przyrody, mówi w „*Gazecie Wyborczej*”: „*Jaworzyna Krynicka to kilka tysięcy hektarów lasu, jeśli wytnie się kilkadziesiąt, to nie zniszczy gór*”. A może by tak wyburzyć kilkadziesiąt domów w stolicy? Stolica ma kilka tysięcy domów, to jej nie zniszczy. Ktoś tu zwariował, ale nie my mimo, że to nas posądza się o „oszołomstwo”, radykalizm i czary.

Czasem spacerując wzdłuż Kamienicy (rzeka w Nowym Sączu, w jej biologicznej otulinie, czyli wzdłuż brzegów, nie powinno być zabudowy – stoją tam jednak piękne domy architektów i ich znajomych, bo zawsze oczywiście można wprowadzić „zmianę punktową” w planie zagospodarowania) myślę: dlaczego mamy taką awersję do najprostszych pomysłów? Nowy Sącz jest pięknym miastem, niedaleko stąd do Starego Sącza, architektonicznej perełki, niedaleko do zamku w Rytrze i wody mineralnej w Piwnicznej, dlaczego nikt nie wpadł jeszcze na pomysł ścieżek rowerowych w Dolinie Popradu? Zamiast tego w prasie pojawiają się buńczuczne wypowiedzi miejscowych polityków, którzy koniecznie chcą tu przyciągnąć autostradę i rozbudować przejścia graniczne. Dlaczego zawsze to my jesteśmy oszołomami, mimo, że wykazujemy największy chyba stopień zainteresowania małą ojczyzną? Dlaczego to zawsze Cinek (wybacz, to żaden przytyk)

dopominający się o ścieżki rowerowe będzie oszołomem, a goście zbijający kasę na modzie rowerowej poważnymi biznesmenami? Dlaczego w imię rozwoju turystyki trzeba zawsze niszczyć to, co w ogóle jest samą jej podstawą? Dlaczego z Krynicy ludzie wyjeżdżali, skarżąc się na nudę i brak śniegu? Dlaczego piękny skansen m.in. polemkowskich chat w Nowym Sączu jest otwarty tylko do g. 17.00 w lecie, w zimie w ogóle nieczynny? Dlaczego jest tu tylko jedno kino? Przed wojną było ich sześć albo siedem, za tzw. komunizmu – dwa: taki to rozwój się tu dokonał, moi drodzy Państwo. Takie pytania cisną mi się do głowy na każdym spacerze, każdej wycieczce w góry, każdej podróży na tzw. Zachód. Nic nie przychodzi mi do głowy oprócz tego, że biznesmeni i „politycy” w rodzaju pana Golby, którzy mają pełne usta frazesów o rozwoju regionu i podniesieniu poziomu życia mieszkańców, w rzeczywistości działają w interesie budowniczych kolejek z Austrii i niszczą swój region oraz jego kulturę i tradycję. A miejscowa społeczność? Cóż, chce żyć, jak wszyscy.

„Szlachetny dzikus” nigdy nie istniał, był tylko wytworem „pańskiej” wyobraźni. Ani to ludzie ze złota, ani ze stali, ani z błota. Tacy sami jak my wszyscy. Nie można od nich wymagać, żeby żyli w skansenie tylko dlatego, że tak chcą turyści. Ale można ich przekonać do tego, że ekologiczne gospodarstwa i dziewicza przyroda to coś, co będzie ich najmocniejszym atutem. Część z nich już o tym wie niektórzy sprzedają na pniu swoje plony (jeszcze nieprzystosowane do ohydny smaku ziemniaków z UE)

Holendrom lub Niemcom. Nartostrady i restauracje na szczytach gór nie są żadną wizją, żadną przyszłością, są tylko zwykłą inwestycją nowej klasy biznesmenów: takich, którym wszystko jedno, czy inwestują w Korei, czy w Krynicy. Nie oglądają innego świata niż przez szybę samochodu czy samolotu, czasem w ekranie telewizora. To oni są oszołomami, nie my.

W naszym kraju nie istnieje żadna całościowa wizja, która chroniłaby obszary górskie – czy to w obliczu zderzenia (jak to powiedział polityk, który nie budzi mojej sympatii, ale tu się z nim zgadzam) z Unią Europejską, czy w obliczu globalnych zakusów w rodzaju Multilateral Agreement on Investment, nie mówiąc już o rodzimych i bliższych zagrożeniach związanych z naszą młodą gospodarką wolnorynkową. Obszary górskie na całym świecie są traktowane jako obszary specyficzne – nie tylko ze względu na ich wartość przyrodniczą, ale także ze względu na tradycję, kulturę i specyficzne więzi społeczne. U nas nie widać choćby załączka takiej koncepcji rozwoju gór: żeby je uchronić przed nadmierną inwazją turystów, żeby wyznaczyć granicę rolnoleśną, żeby maksymalnie chronić lasy i denaturalizować górskie potoki. Na terenach górskich znajdzie się pole działań dla wszystkich organizacji, które bronią dzikiej przyrody, niezależnie od tematyki, w jakiej się specjalizują: górskie doliny (już zagospodarowane i już mocno zaludnione) są znakomitym miejscem do budowy sieci ścieżek rowerowych, tym bardziej, że wielu ludzi w górskich wsiach i dzieciaków dojeżdżających do szkoły korzysta właśnie z rowerów – ich podróże stają się coraz bardziej niebezpieczne, gdyż na wąskich górskich drogach pojawia się absolutnie nienormalna liczba samochodów, których kierowcy często nie respektują ograniczeń prędkości i nie znają lokalnej specyfiki terenu. Wobec pomysłów pociągnięcia autostrady do przejść granicznych nie możemy udawać, że ten problem nas nie dotyczy, w Sudetach on już istnieje. W Nowym Sączu, Rabce, Starym Sączu i wielu wsiach pojawił się ostatnio problem śmieciowy – mamy segregację (wymusiły ją protesty mieszkańców wobec planowanych coraz to gdzie indziej wysypisk śmieci), ale przebąkuje się o konieczności budowy spalarni w Nowym Sączu. Znika tradycyjna górka kultura i tradycja, zastępowana ersatzami i wzorcami z amerykańskich filmideł; jeszcze żyją ostatni artyści, co potrafią wyrzeźbić ptaszka z wyobraźni i z natury, jeszcze handluje się drewnianymi łyżkami i jeszcze można kupić maselnice – ale to już ostatni moment. Dla ratowania tego żywego organizmu, jakim jest teren górski potrzebni są wszyscy: humaniści, przyrodnicy, leśnicy, technicy, ludzie od Korbela, Styczyńskiego, Hyły, Swolkienia, z OTZO, Polskiego Klubu Ekologicznego, FZ i nigdzie niezrzeszeni, anarchiści, włóczyki i cykliści (przepraszam kolegów za wymienianie nazwisk, ale one od razu odsyłają do określonej problematyki, przepraszam tych, których pominęłam). Nie można tylko zgubić

po drodze jednego: szczerości wobec problemów, przed jakimi dzisiaj stają Karpaty w Polsce. Nie rozwiążą tych problemów kolejne konferencje i seminaria czasem są potrzebne, ale czasem bywa to tylko zasłona dymna. Potrzebujemy naukowców, ale potrzebujemy też radykalnych działaczy, którzy są wyczuleni na każdy fałsz. W końcu nie chodzi tu o nas. Zapewne konfliktów nie da się uniknąć, tak długo, jak dla rodzimych biznesmenów ważniejsze będzie kasowanie biletów na kolejkę i wyczekiwanie pod ogromnym stołem ponadnarodowych multikorporacji, aż skapną z nich jakieś resztki, niż zachowanie samego rdzenia naszej tożsamości.

A po co? Nie tylko dlatego, że góry są miejscem, w które chętnie przyjeżdżają „mieszczuchy”, żeby odpocząć od zgiełku. Także dla niedźwiedzia, wilka, rysia, stuletnich jodeł, karpackiej śpiewki i naszego własnego poczucia wolności, które pojawia się samo z siebie, kiedy stojąc na górskim szczycie zapominamy o sobie i przestajemy chcieć wiedzieć po cośmy tu przyszli. Bo Karpaty są naprawdę Magiczne.

Anna Nacher